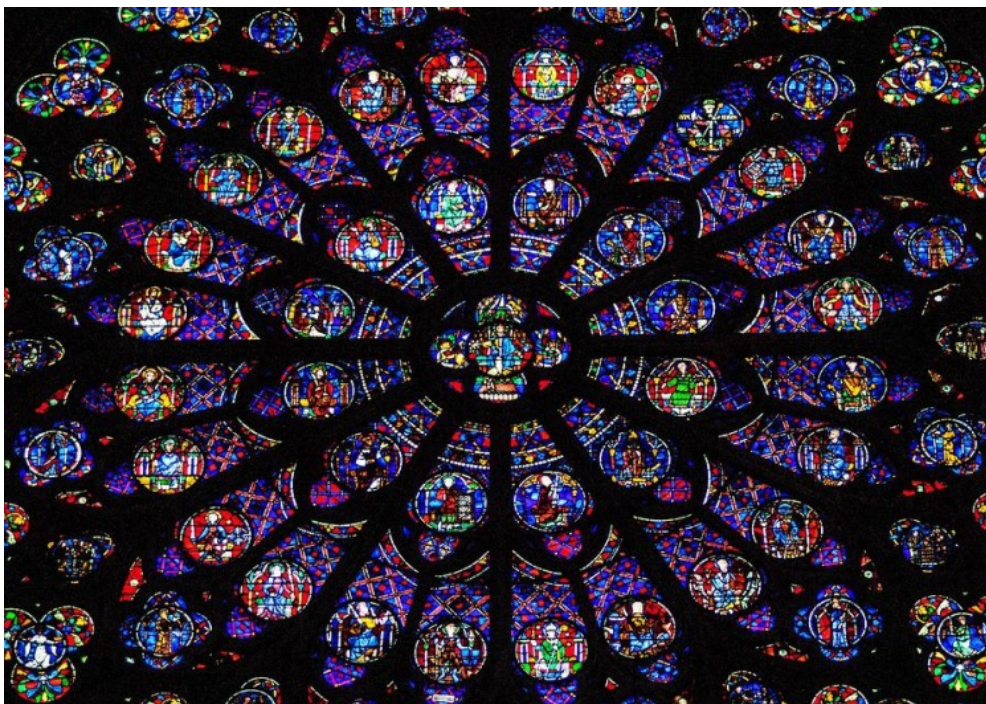


Odcinający się od własnych korzeni Zachód nie ma konkurencyjnej oferty dla świata

17.04.2022 15:39

Trzy miesiące temu sygnalizowałem problem, który u progu nowej fazy wojny ukraińsko – rosyjskiej wydawał się być kluczowym, dla zrozumienia dynamiki obserwowanych przez nas wydarzeń. Wspomniałem mianowicie o głębokim kryzysie cywilizacji zachodniej i postawiłem tezę, że właśnie jej obserwowana słabość stanowi dzisiaj główną zachętę dla klubu dążących do zmiany współczesnego ładu globalnego. Eskalacja tej wojny ujawniła ów problem w całej rozciągłości.



Rozeta katedry Notre Dame / Pixabay.com

Okazało się bowiem, że lider obozu dążącego do wyrócenia obecnego ładu światowego czyli Rosja, nie jest tak silna, jak uważali nie tylko sami Rosjanie, ale również i ich sojusznicy a zwłaszcza ich wrogowie. Z drugiej jednak strony, „kolektywny zachód” okazał się tak samo niezdolny do szybkiego rozstrzygnięcia tej konfrontacji w pożądanym dla siebie kierunku (jakikolwiek by ten kierunek nie był), a do tego ujawnił – za parawanem ostentacyjnie okazywanej „jedności” - olbrzymią ilość wewnętrznych sprzeczności. Sprzeczności tak silnych, iż nie pozwalają one rzeczywiście na takie kolektywne działanie, które byłoby zdolne do utrzymania dotychczasowej dominacji owego zachodu.

Ta sytuacja powoduje w konsekwencji, zachętę do kontynuowania konfrontacji, której wojna na Ukrainie jest jedynie najbardziej obecnie spektakularnym przejawem. To oznacza, że rokowania na szybkie wyjście z obecnej fazy konfrontacji są raczej mało prawdopodobne, a bardziej realistycznym scenariuszem jest to, że podobne do Ukrainy miejsca konfrontacji, będą się mnożyły czy to w Europie, czy w innych częściach świata.

"Obóz wolności

Fundamentalnym problemem zachodu dzisiaj, pozostaje niezdolność do wytworzenia przekonującej płaszczyzny aksjologicznej, która swoją atrakcyjnością przebiłaby ofertę tego bloku, który do usunięcia dominacji zachodu dąży. Przypomnieć tu trzeba, że podczas ostatniego światowego konfliktu w latach 1939 – 1945 świat zachodu identyfikowany z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi reprezentował niewątpliwie „obóz wolności”, konfrontujący się z obozem szowinistycznych socjalno-faszystowskich dyktatur. Nawet wspieranie się przez „oś wolności” Związkiem Sowieckim nie oznaczało przecież uznania „misji rewolucyjnej” tego kraju, ale pragmatyczny wybór partnera, w realizacji pierwszoplanowego zadania, jakim było

zlikwidowanie niemieckiej hydry nazistowskiej. Że tak było świadczy o tym fakt, iż niemal natychmiast po zakończeniu wojny, znalazła ona swoją rzeczywistą kontynuację w „zimnej wojnie”, będącej konfrontacją właśnie owego obozu wolności, ze światem bolszewickiego zniewolenia.

To właśnie wyraźne zarysowanie takiej linii konfrontacji przez Winstona Churchilla zdefiniowało na kilkadziesiąt lat politykę globalną. Kiedy jednak zachód dzięki Janowi Pawłowi II i Ronaldowi Reaganowi zdołał rozmontować „oś zła”, nie tylko spoczął na laurach. Na przełomie XX i XXI wieku dokonał aksjologicznej autodestrukcji, co spowodowało, iż po prostu stracił zdolność do przewodzenia światu. Przewodzenie światu nie polega bowiem tylko na dominacji militarnej, na kontroli szlaków handlowych, kontroli systemów finansowych czy przewagach handlowych. Przewodzenie światu polega właśnie przede wszystkim, na zdolności do wyznaczania takich wartości, które stanowią atrakcyjną perspektywę nie tylko dla „obozu wolności”, ale również, a przede wszystkim dla tych, którzy poza takim obozem pozostają.

Utrata zdolności

Tę zdolność do wyznaczania takiej właśnie perspektywy zachód stracił u progu XXI wieku, a więc w momencie, gdy – jak pokazuje to historia jako regułę – osiągnął apogeum swoich wpływów. Pierwszym bowiem jego niepowodzeniem stała się konfrontacja z cywilizacją islamską. Zachód butny w swą siłę zakładał, iż tak jak jego elity z mozołem i na ogół skutecznie zwalczyły chrześcijaństwo jako fundament aksjologiczny swojej cywilizacji, dokonają podobnej operacji z obszarem dominacji islamu. Zakończyło się to ciężką klęską, której symbolicznym wyrazem stało się kompromitujące wyjście Bidena z Kabulu. Dzisiaj świat islamu, dysponujący olbrzymimi zasobami ludzkimi oraz finansowymi, wynikającymi z dysponowania potężnymi zasobami surowców energetycznych, podjął otwartą rywalizację ze światem zachodu. Do tego destabilizuje go od wewnątrz, wykorzystując do tego milionowe masy muzułmanów, rozkładające tradycyjną infrastrukturę społeczną kolejnych państw zachodnich.

Ekspansja Chin, Rosji i BRICS

Drugim globalnym wyzwaniem stała się ekspansja chińska. Oderwana na poziomie formalnym od jakiegokolwiek elementów aksjologicznych, skoncentrowana na budowie wpływów ekonomicznych „państwa środka”, stała się atrakcyjną alternatywą dla olbrzymiej części światowych pariasów, traktowanych dotąd z tradycyjnym poczuciem wyższości przez zachód. Owi pariasi, zaczęli świadomie stawiać na Pekin, ten bowiem – w przeciwieństwie do „kolektywnego zachodu” – nie narzuca im (przynajmniej na tym etapie), swoich „wartości”.

Rosja jako trzeci gracz o aspiracjach globalnych sprzymierzyła swoje wysiłki ze światem islamu oraz z Chinami. Wykorzystując głupotę administracji Bidena, uzyskała nawet strategiczny zwrot na Bliskim Wschodzie. W obozie sprzyjającym Moskwie znalazły się Arabia Saudyjska, Emiraty czy Kuwejt, co jeszcze kilka lat temu wydawało się wręcz niewyobrażalne. Uwzględniając wpływy rosyjskie w Iranie oraz chińskie w Pakistanie można powiedzieć, że ów sojusz jest już olbrzymim wyzwaniem dla zachodu.

Dzisiaj gra się toczy o trzy pozostałe kraje tzw. BRICS – czyli o postawę Indii, Brazylii i RPA. Każdy z tych krajów to olbrzymi ciężar gatunkowy, a w przypadku Brazylii i RPA to de facto główni gracze w wymiarze swoich kontynentów.

Pamiętać należy w tym kontekście, że Indie przez cały okres swojej niepodległości były silnie związane ze Związkiem Sowieckim. Pchał je do tego konflikt z Chinami. W minionych latach pogłębienie związku Chin z Pakistanem (do czego doprowadziła administracja Obamy-Bidena) skutkowało pewnym wzmocnieniem relacji z USA. Jednak w ostatnim okresie obserwujemy ponowne wzmocnienie relacji indyjsko – rosyjskich, co Hindusi postrzegają (podobnie jak Rosjanie), jako pewną próbę równoważenia w regionie związków Chin z Pakistanem. Jednak dla całego tego konglomeratu, wspólnym celem jest swoiste ukaranie USA i świata zachodu, za ich faktyczne i wymaginowane krzywdy, jakie każdy z tych krajów miał doznać od owego „wielkiego szatana”. A nie trzeba dodawać, jak wielką siłą już dzisiaj dysponuje ten blok.

RPA jest od końca apartheidu rządzone przez komunistów więc nie dziwi, iż w dzisiejszej konfrontacji władze tego kraju będą z większą sympatią spoglądać na Rosję czy Chiny. Podobnie zresztą orientuje się zdecydowana większość państw afrykańskich spoza obszaru islamskiego. Jest to również w jakimś sensie refleks spuścizny kolonialnej „białego zachodu”.

Co do Brazylii wydaje się, że obecnie władze tego kraju zachowywać będą raczej równy dystans do Waszyngtonu oraz reszty BRICS. Ale to, z perspektywy Rosji i Chin i tak dużo, tym bardziej że oba kraje dysponują w Ameryce Łacińskiej naprawdę sporymi aktywami.

Złudzenia Zachodu

Tymczasem ludziom zachodu wydaje się, że rozbięcie tego rysującego się obozu antyzachodniego dokona się jakimiś rytualnymi zaklęciami. Taką próbą właśnie rytualnego spektaklu, były fragmenty przemówienia Bidena w Warszawie. Administracja amerykańska podjęła olbrzymie wysiłki, aby ów warszawski przekaz poszedł mocno w świat. Ale dzisiaj już nikt o tym, co mówił Biden nie pamięta. I to nie tylko w krajach, do których był on adresowany, ale także w USA czy w Polsce. Problem bowiem tkwi w tym, że operowanie pojęciami, za którym nie stoi albo siła, albo rzeczywiste świadectwo przywiązania do idei, które się głosi, staje się czczym pustosłowiem. I jako takie zostało właśnie odebrane.

Zachód oderwany od prawdziwych źródeł siły swojej cywilizacji, które w ostatnim ćwierćwieczu usiłuje zdruzgotać z zadziwiającym uporem, nie będzie w stanie wygrać rywalizacji z owym „klubem chętnych do zmiany porządku światowego”. Tymi źródłami są – czy to się komuś podoba czy nie – grecka filozofia, rzymskie prawo i religia chrześcijańska. Tylko powrót do tych źródeł odtworzy tę atrakcyjność zachodu, dzięki której zdominował całe drugie tysiąclecie. Jeśli to nie nastąpi, wyklucze się nowy porządek świata, ale z pewnością nie taki, który chcieli budować różnej maści iluminaci.



Autor: Profesor Grzegorz Górski

Zródło: Tygodnik „Solidarność”